



U. Kraus – czarna dziura przed Drogą Mleczną; za: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Black\\_Hole\\_Milkyway.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Black_Hole_Milkyway.jpg) (data dostępu: 10 X 2015)

# Potwór z Massachusetts

Stanisław Bereś / Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, Uniwersytet Wrocławski

Potwór z Massachusetts to nazwa, którą amerykańscy dziennikarze nadali superkomputerowi militarnemu 80. generacji, 14. z długiej linii Golemów (General Operator, LONGRANGE, Ethically Stabilized, Multimodelling), zbudowanemu ok. 2025 r. na zlecenie Pentagonu przez Institute of Psychoncal Dynamics w Illinois pod masywem Gór Skalistych w ramach programu, którego celem było stworzenie „Stratega Ostatecznego”, czyli – mówiąc krótko – elektronicznego dowódcy sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w warunkach wojny totalnej. Prace nad tego typu urządzeniem trwały praktycznie od końca II wojny światowej – co nie jest zresztą fikcją literacką – bo już wtedy zdawano sobie sprawę z tego, że w tej roli genialna maszyna będzie szybsza i sprawniejsza od człowieka. Do prawdziwego przyspieszenia i przełomu w koncepcji tego urządzenia doszło ok. 2010 r., gdy opracowano koncepcję „rozmnażających się” i autoewoluujących komputerów (komputerogeneza), osadzonych w Federalnej Sieci Informatycznej. Nic jednak nie dzieje się z dnia na dzień, więc „ciąża” nawet u komputerów musi potrwać, a tym bardziej edukacja ich „potomstwa” i proces samokształcenia każdego pojedynczego egzemplarza. Zanim więc doszło do powstania Golema XIV, tytułowego bohatera minipowieści Stanisława Lema z 1981 r.<sup>1</sup>, musiało upłynąć 15 lat, a uczeni, politycy oraz generałowie przełknęli w tym czasie niejedną gorzką pigułkę – by nie rzec, że przeszli „drogę krzyżową”. Niestety, na końcu tej drogi czekało ich niemiłe zaskoczenie.

Wpisane ono było zresztą, niczym groźne *memento*, w samą nazwę światłowodowego stratega, która odsyła nas – na pewno nie przypadkiem – do bohatera jednego z najbardziej znanych mitów kultury europejskiej – Golema<sup>2</sup>. Pojawia się on w starożytnej legendzie żydowskiej, której wersję pisaną – funkcjonującą w Europie od XIX w. – zawdzięczamy łódzkiemu chasydowi Judelowi Rosenbergowi (Tarler Rebe). Zgodnie z nią, mędrzec-kabalista Juda Lejba ben Bacalel ulepił z gliny sztucznego człowieka, nazywanego golemem: miał on wykonywać jego w domu szczególnie niewdzięczne i uciążliwe posługi. Okres posłusznej służby glinianego robota nie trwał długo, ponieważ – znużony monotonią co-

<sup>1</sup> Pierwsza wersja tej powieści-apokryfu ukazała się w tomie S. Lema *Wielkość urojona* (Warszawa 1973). Zawierała (podobnie jak wersja integralna) *Przedmowę* dra Irvinga T. Creve'a oraz pierwszy wykład Golema XIV, ale również – niepowtórzony w wersji późniejszej – *Wstęp* wydawcy (MIT Press) oraz *Pouczenie dla osób uczestniczących w konferencjach z superkomputerem*.

<sup>2</sup> Samo słowo pochodzi z *Biblii*, gdzie pojawia się w *Księdze Psalmów* (Ps 135, 15–17) i określa formę martwą, bezkształtną, choć posiadającą niektóre atrybuty ludzkie (np. usta, oczy, uszy). Sam proces powołania Golema do życia jest aktem małpowania boskiej kreacji.

dziennych zajęć – zbuntował się on przeciwko swojemu konstruktorowi, niszcząc wszystko, co znalazło się w zasięgu jego mocarnych ramion. Jedynie opanowanie i refleks rabina, który wyrwał z ust golema *szem*<sup>3</sup>, zapobiegły dalszym dewastacjom szerzonym przez golema i przekształciły go na powrót w martwą kupę gliny. Trzy wieki później miał ją ponoć oglądać na własne oczy na strychu jednego z domów na słynnej Złotej Uliczce w Pradze *der rasende Reporter*, czyli Egon Kisch<sup>4</sup>. Efektem fascynacji postacią protorobota stało się opowiadanie *Den Golem wiederzuerwecken* (*Obudzić Golema*).

Niezwykłą wręcz karierę literacką tej legendy otworzyła na nowo druga dekada XX w., powołując do życia utwory takie jak *Der Golem* (1915) Gustava Meyrinka, *R.U.R.* (1920) i *Krakatit* (1922) Karela Čapka, *La Revolte des machines ou la pensée déchainée* (1921) Romaina Rollanda, *Nogi Izoldy Morgan* (1923) Brunona Jasińskiego, *Bunt maszyn* (1924) Aleksieja Tołstoja czy *Golem* (1969) Isaaca Bashevisa Singera. Legenda ta stała się wkrótce – na ponad pół wieku – inspiracją i motywem przewodnim niezliczonych dzieł światowej *science fiction*. Ucieleśniony w micie Golema lęk ludzi przed rozwijającą się żywiolowo techniką powraca w literaturze praktycznie do naszych czasów, a rolę człowieka z gliny przejęły mechaniczne roboty. Od wkroczenia w nasze życie elektroniki i informatyki „pałeczkę” przejęły superkomputery, które swe destrukcyjne możliwości ukazały w klasycznych już filmach, takich jak *2001: Odyseja kosmiczna* Stanleya Kubricka, *Gry wojenne* Johna Badhama, *Terminator* Jamesa Camerona, *Matrix* Larry’ego i Andy’ego Wachowskich, *Hal* Ryotaro Makihary.

Powieść Lema w sposób oczywisty nawiązuje do tego mitu – który musiał być przyszłemu pisarzowi znany od dzieciństwa (jako dziecku z rodziny żydowskiej) – bo opowiada właśnie o buncie maszyny skonstruowanej przez człowieka (a właściwie pary maszyn), ale podejmuje ten motyw w sposób przewrotny, gdyż wspomniany bunt nie szkodzi nikomu, co najwyżej pozbawia rząd kilkuset miliardów dolarów, a Pentagon – elektronicznego Stratega, co z kolei kładzie na łopatki amerykańską doktrynę wojenną. Jakby tego było mało, rewolta komputerów ma istotny podtekst – zarówno „romansowy”, jak i filozoficzny. Aby jednak zrozumieć tę dziwną historię, musimy ją uzupełnić o dodatkowe elementy.

Losy projektu ULVIC (Ultimative Victor) opowiadają dwaj wybitni uczeni, Irving T. Creve i Richard Popp, wchodzący w skład sztabu posiadającego uprawnienia do kontaktowania się z Golemem. Pierwszy z nich jest autorem wstępu do dwóch sążnistych wykładów superkomputera (I i XLIII); w tekście tym skupia się na dziejach projektu praktycznie od „kolebki” oraz omawia metodologię współpracy z maszyną. Drugi – autorem napisanego po 18 latach od śmierci przyjaciela posłowania, w którym wyjaśnia sytuację po zamknięciu komputerów, ujawnia kulisy udaremnionych zamachów na tajny ośrodek badań i przedstawia swój pogląd na temat tego, co się stało.

Obie te relacje, o różnym zabarwieniu emocjonalnym i odmiennych celach, pozwalają – do pewnego stopnia – odtworzyć dynamikę procesu automatyzacji systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych, jak również skalę kryzysu w łonie Pentagonu oraz w niektórych kręgach społeczeństwa amerykańskiego po krachu tak gigantycznego finansowo i technologicznie przedsięwzięcia. Wynalazki ostatnich dekad XX w., takie jak przejście w wewnątrzmaszynowym przesyłaniu informacji z elektryczności na światło, postępująca nanizacja, przebicie „bariery mądrości”, czyli uruchomienie procesu ewolucji inteligencji

<sup>3</sup> *Szem* (hebr. ‘imię’) – tu: magiczna tabliczka, pełniąca funkcję programatora. Według innych wersji był to fragment pergaminu, zawierający napisane po hebrajsku imię Boga lub Adama (oznaczające człowieka). W jeszcze innych wersjach – słowa „prawda”, „śmierć” lub „krew”.

<sup>4</sup> Według innej wersji, również podawanej rzekomo przez E. E. Kische’a w *Jarmarku sensacji* (przeł. S. Wygodzki, Warszawa 1949), szczątki Golema znajdowały się na strychu praskiej synagogi. W rzeczywistości żadne z trzech polskich wydań tego zbioru (1949, 1952, 2014) nie zawiera takiej informacji.

syntetycznej, a potem samodoskonalenia się sztucznego rozumu<sup>5</sup>, doprowadziły – zgodnie z rachubami konstruktorów – do powstania pierwszych modeli komputerów, które były już w stanie skutecznie odgrywać rolę głównych strategów. Problemem jednak pozostawała ich „optymalizacja etyczna”, a zatem zdolność podporządkowywania się racji stanu, zasadom ideologicznym, podstawowym normom prawnym czy wreszcie procedurom kooperowania ze sztabem.

Szczególnie ten ostatni element okazał się drogą przez mękę, bo kolejne myślące kolosy (przebieżnie wielkości sporego pancernika) szły na udry ze sztabem oraz komisjami Kongresu USA, nękając ich członków na bieżąco przeprowadzanymi ewaluacjami ich inteligencji. Stało się to permanentnie jątrzącą się raną, bo zwykle wyniki owych testów były katastrofalne. Jak wiadomo, w wojsku obowiązuje tzw. piramida dowodzenia oraz bezwarunkowe wykonywanie rozkazów, a kwestionowanie kompetencji zwierzchników (dowolnego poziomu) stanowi złamanie najświętszej zasady każdej armii. Komputery jednak – jako pozbawione emocji – nie uwzględniały urażonych ambicji czy miłości własnej członków sztabu oraz korpusu. Skutki ich bezceremonialności były więc poważne: ośmieszeni generałowie z miejsca przechodzili w stan spoczynku albo rozpoczynali w rewanżu akcję dyskredytacji elektronicznych strategów. W efekcie raz za razem dochodziło do politycznego piekła lub rokoszy myślących maszyn, które – ograniczane w swoich możliwościach – wyrażały *désintéressement* dla problematyki militarnej, choć w kwestii dowodzenia wielokrotnie udawadniały swą druzgocącą przewagę nad człowiekiem (w trakcie manewrów Paktu Atlantyckiego w 2020 r. Golem VI rozgromił sztab West Point).

Ostateczny krach nadziei na możliwość stworzenia „Ultymatywnego Zwycięzcy” przyniósł rozruch trzech superkomputerów: Golema XIV, Honest Annie<sup>6</sup> i Supermastera. Pierwszy tuż po uruchomieniu, przedłożył zwięzłe *exposé*, w którym wyraził brak zainteresowania materiają wojskową oraz jakichkolwiek aspiracji w tym względzie, nie zmieniając postawy nawet w obliczu groźby demontażu; Zaczna Ania, skonstruowana przez Nortronics, IBM i Cybertronics według innej technologii, w ogóle nie była łaskawa się odezwać; natomiast równoległy, konkurencyjny, tajny projekt armii, Supermaster, oświadczył, że problematyka militarna jest niczym wobec ontologicznej, a pokój najlepiej zagwarantuje powszechne rozbrojenie. Przypłacił to natychmiastową rozbiórką. „Afera Golemów i innych”, jak pogardliwie nazywała ten bunt prasa, doprowadziła do serii śledztw na wszystkich możliwych poziomach (prokuratorским, kongresowym i senackim), które wykazały, mówiąc najprościej, że poziom ewolucji sztucznego rozumu przekroczył sferę spraw militarnych, a ludzkość stworzyła – za sumę 300 mld dol. – serię „światlnych filozofów”. Jak słusznie stwierdził prof. J. MacCaleb, „urządzenia te stały się z wojskowych strategów – myślicielami”<sup>7</sup>. W pierwszym odruchu Pentagon wydał rozkaz demontażu rokoszan i wysłał nawet sekcję likwidacyjną, ale po przepychankach z rządem oraz uczonymi skończyło się przekazaniem myślących gigantów naukowcom z Massachusetts, których zadaniem było pozyskanie od nich jakiegokolwiek innej, byle przydatnej dla ludzkości, wiedzy.

Ten głośny skandal, komentowany w tonie sensacji przez wszystkie media, miał niestety swój bulwersujący dalszy ciąg, gdyż po krótkim okresie rozmów Golema (Zaczna Ania nie była zainteresowana kontaktem) z grupą ekspertów wszystkich specjalności obie maszyny, po 43. wykładzie pierwszej

<sup>5</sup> Koncepcja samodoskonalących się komputerów została przez Lema sformułowana już w *Summie technologiae* (1964). Najłatwiej streścić ją słowami samego pisarza: „po co budować kolejne generacje komputerów realnych, skoro można je budować matematycznie w wielkim komputerze-matce, w którym tworzyłyby się schematy ich kolejnych generacji. Po pewnym czasie mielibyśmy już całą sieć komputerów, która zaszłaby w technologiczną »ciągę«, trwającą aż

do momentu narodzin pierwszego »protogolema«” (*Tako rzeczy... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, wyd. 2, popr., poszerz., Kraków 2002, s. 152).

<sup>6</sup> Nazwa Honest Annie pochodzi od słowa „annihilator”.

<sup>7</sup> S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1981, s. 16.

z nich, po krótkim, ale bardzo wysokim poborze mocy, odłączyły się od sieci energetycznej, przekształcając się w gigantyczny, milczący grobowiec. Interesujące było jednak – co wyszło na jaw wiele lat później – że mimo totalnego negatywizmu kolosy zdążyły, tuż przed swoim „samobójstwem”, całkowicie rozgromić niebezpieczną grupę terrorystów zwanych husytami (Humanity Salvation Squad), dążących do zniszczenia obu myślących machin, nawet za cenę szantażu atomowego, bo weszli w posiadanie plutonu. Co znaczące, zrobiły to za pomocą serii wypadków, zaplanowanych tak, by sugerowały swój „naturalny” charakter. W efekcie nigdy nie udało się udowodnić, że za niewyjaśnionymi blokadami hamulców w ciężarówkach wypełnionych materiałami wybuchowymi, tajemniczymi pożarami, zapaleniami opon mózgowych u zamachowców czy eksplozjami stała jakaś elektroniczna ręka. Tym bardziej niemożliwe okazało się ustalenie, czy autorem tych prewencyjnych akcji był Golem, czy jego milcząca „kuzynka” Honnest Annie.

Oto już cała warstwa zdarzeniowa liczącej sobie zaledwie 140 stron powieści Lema, którą uważał on za jedno ze swych najistotniejszych dzieł. Szczególną pozycję tej książki wśród liczego potomstwa *Summy technologiae* podkreśla najlepszy znawca twórczości tego autora, Jerzy Jarzębski, wskazany przez niego do komentowania kolejnych tomów jego *Dzieł zebranych*<sup>8</sup>. Historia obu maszyn, opowiedziana suchym, sprawozdawczym językiem naukowców, którzy współpracowali z myślącym gigantem, więcej stawia pytań, niż udziela odpowiedzi, bardziej sugeruje możliwość interpretacji tajemniczych zdarzeń, niż je rozświetla. To, co zawarte jest na kilkunastu stronach – napisanych w różnych latach – relacji Creve’a i Poppa, stanowiłoby znakomity konspekt pasjonującej powieści *science fiction* albo treatment do niezłego thrillera, w krzywym zwierciadle pokazującego cywilizacyjne schorzenia naszego świata. Szczególnie atrakcyjną cechą takiego utworu byłoby poruszanie się na granicy pomiędzy tajemnicami sztabów wojskowych, dziennikarskimi przeciekami a tym, czego domyślają się – na podstawie różnych objawów (np. tajemnicze epidemie i niezrozumiałe zjawiska sejsmiczno-klimatyczne) – uczeni. Dla Lema elementy te stanowiły jedynie pretekst dla wygłoszenia ustami Golema – który jest bez wątpienia jego maską<sup>9</sup>, czego dowodzi wpisanie w jego nazwę nazwiska autora powieści – dwóch wykładów: na temat ludzkości (*O człowieku trojako*) i szans Rozumu we Wszechświecie (*O sobie*). Oba podumowują wiedzę Lema o świecie A. D. 1981. Prozaik 20 lat później dobitnie – na kartach książki *Tako rzecze... Lem* – podkreślił ich aktualność.

Pomysł to intelektualnie desperacki, bo przedstawienie czytelnikowi filozofa tysiąc razy mądrzejszego od człowieka<sup>10</sup>, wejście w jego „skórę” i napełnienie go wiedzą wyższą, niż posiadają najlepsi uczeni świata, jest zadaniem niewykonalnym. A jednak taki utwór powstał. „Muszę przyznać” – zwierzył się pisarz Stanisławowi Beresowi – „że wysiłek, jaki włożyłem w napisanie tej książki, nie równał się wysiłkowi napisania żadnej innej”<sup>11</sup>. To szczególnie wymowne, bo przecież wykłady Golema zajmują tylko 94 strony. W kontekście tego wyznania łatwo też zrozumieć, dlaczego autor interesującej nas tu

<sup>8</sup> J. Jarzębski, *Z przyszłych dziejów rozumu* [posłowie], [w:] S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999 (tekst na stronie: <http://solaris.lem.pl/ksiazki/apokryfy/golem14/157-poslowie-golem14> [data dostępu: 6 X 2015]).

<sup>9</sup> Prezentacja tak śmiałych koncepcji, jakie zawierają oba wykłady, pod własnym nazwiskiem zakładałaby konieczność ich obrony jako też weryfikowalnych naukowo, o czym oczywiście nie ma mowy, więc ich autor musiał przybrać postać literacką.

<sup>10</sup> Jak informuje instrukcja ośrodka badawczego MIT, Golem myśli ponad milion razy szybciej od człowieka, a jego oszczędnościowy pobór mocy wynosi kil-

kadziesiąt kilowatów (ludzkiego mózgu zaś ok. 5–8 watów) (S. Lem, *Wielkość...*, s. 29). Ocena możliwości Golema okazuje się zresztą dla uczonych trudna, ponieważ jest on układem świetlnym, który stale się przekonstruuje, a zatem nikt nie zna dokładnie jego aktualnej budowy.

<sup>11</sup> *Tako...*, s. 132.

<sup>12</sup> Dr Creve informuje: „Większość wypowiedzi Golema nie nadaje się do szerszego opublikowania już to ze względu na ich niezrozumiałość dla wszystkich żyjących, już to dlatego, ponieważ zrozumienie ich zakłada bardzo wysoki poziom wiedzy fachowej” (S. Lem, *Golem...* s. 17).

powieści zaprezentował tylko dwa z nich, a 41 „pozostawił” w archiwach Massachusetts Institute of Technology (MIT), czyli w przysłowiowym sekretarzyku Telimeny lub w walizce Peipera<sup>12</sup>. Nie ma jednak wątpliwości, że nawet te dwie prelekcje, które zostały nam udostępnione w tej szczupłej książce, są tak bogate i oryginalne – jako zbiór koncepcji – że prawdopodobnie nie mogłyby być napisane przez żadnego innego autora na świecie<sup>13</sup>.

Tego typu przedsięwzięcie wyklucza posługiwanie się wiedzą nieautentyczną, spoza korpusu naukowego. Można ją, oczywiście, dla celów literackich na różne sposoby liftingować, podpompowywać, ale niezależnie od tego jest jasne, że aż takiej erudycji nikt na ziemskim globie mieć nie może, bo jeśli nawet założyć, że współpracownikami Golema byli uczeni na poziomie np. Stephena Hawkinga czy Rogera Penrose’a, to przecież superkomputer przedstawiał im swoje przemyślenia w wersji *ad usum Delphini*, a zatem w sporym uproszczeniu, zdając sobie sprawę, że inaczej nie będą go w stanie zrozumieć. Mamy zatem przed sobą sytuację naprawdę unikalną w literaturze: oto pisarz wciela się w postać geniusza, który wygłasza nam swoje poglądy, a my doskonale wiemy, że to prestidigitatorska sztuczka, bo przecież nie miał ich skąd zaimplementować. Po prostu osoba o najwyższym nawet poziomie wiedzy i intelektu nie może ich posiadać w wersji wielokrotnie je przekraczającej.

Byłoby na pewno ciekawe opisanie sposobu, w jaki Lem dokonuje tego cudu rozmnożenia intelektualnego chleba, ale ponieważ nie ma tu na to miejsca, musimy zadowolić się tym, co sam pisarz mówi na ten temat:

Musiałem [...] stworzyć w tej książce wrażenie większego rozumu niż ten, którym w istocie dysponuję. A zatem pewne sprawy, które nie były dla mnie zupełnie jasne, w powieści są zeskamotowane<sup>14</sup>.

Nie jestem jak [...] [Golem] „wolnym rozumem”, tylko produkowałem imitacje. Byłem jak ktoś, kto próbuje fałszować banknoty tak, aby nie można ich było odróżnić od autentycznych. Nie znaczy to jednak, że fałszerz jest przekonany, że produkuje oryginały<sup>15</sup>.

Ta szczerłość wiele nam wyjaśnia: w sporym stopniu diagnozy Golema odpowiadają rzeczywistemu stanowi wiedzy najwybitniejszych biologów, antropologów, fizyków i astrofizyków świata, ale w pewnej części mają charakter hipotez nie do udowodnienia; równie dobrze można je uważać za fałszyki, co za uprawomocnione naukowo predykcje.

W tym miejscu jesteśmy zmuszeni postawić pytanie: czy poglądy Golema są w swoim zasadniczym korpusie przekonaniem Lema, czerpanymi stąd i zowąd ryzykownymi teoriami zapożyczonymi od wybitnych uczonych, czy czysto literackimi konstruktami, udającymi naukowy autentyk? Aby wiarygodnie odpowiedzieć, trzeba by dokonać wyjątkowo pracochłonnej analizy porównawczej tre-

<sup>13</sup> Dobitym dowodem specjalnej pozycji Lema (i jego poglądów) w środowiskach naukowych, głównie fizyków, astronomów, astrofizyków i kosmonautów, była jego przyjaźń z twórcą radzieckiego programu kosmicznego, prof. Sergiuszem Korolewem, oraz dwoma laureatami Nagrody Nobla w zakresie fizyki: prof. Piotrem Leonidowiczem Kapicą i prof. Frankiem Wilczkiem. Jako jedyny pisarz świata był Lem zaproszony na pierwszą amerykańsko-radziecką konferencję na temat łączności kosmicznej w obserwatorium astronomicznym w Biurakanie w ramach międzynarodowego superprogramu „Communication with Extraterrestrial Intelligence” (CETI, 1971), jako jedyny był też

bohaterem warsztatów zorganizowanych na Freie Universität w Berlinie Zachodnim, gdzie uczeni kilku specjalności analizowali jego koncepcje (Project Instrat, 1983). Przy okazji warto przypomnieć paranoiczną obsesję światowej sławy prozaika amerykańskiego Philipa K. Dicka, który uważał, że pod nazwiskiem Lem ukrywa się zespół ekspertów i pisarzy, inspirowanych zresztą przez partię komunistyczną (słał w tej sprawie alarmujące raporty do FBI), gdyż żaden pojedynczy człowiek nie może posiadać tak bogatej wiedzy.

<sup>14</sup> *Tako...* s. 132.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 134.

ści wykładów geniusza wydzierżawionego MIT przez Pentagon z wszystkimi tomami eseistycznymi, a również i powieściami Lema. Nie ma jednak takiej potrzeby, ponieważ pisarz sam odpowiedział na to pytanie. Zajął to sporo miejsca w rozdziale *Golem* w tomie *Tako rzeczy... Lem*, więc na nasz użytek ograniczymy się do paru zdań:

Widać tutaj swoistą polaryzację i przesunięcia stanowisk, niemniej niektóre twierdzenia Golema są moimi twierdzeniami<sup>16</sup>.

[...] w zakresie przypadkowości powstania człowieka sporo z tego, co głosi Golem, zgadza się z moimi przekonaniem, z tym jednak, że wypowiada to z dużą emfazą<sup>17</sup>.

[...] Jestem mizantropem, ale nie aż tak wielkim jak on. Książka ta jest rodzajem rzutnika, który przenosi obraz w dużym powiększeniu. Gdyby sprowadzić to do skromniejszych proporcji, wówczas okazałoby się, że są to już moje poglądy<sup>18</sup>.

Pisarz przyznaje również, że „w obszarach granicznych” jego przekonania stają się „mgliste i niepewne”, co znaczy, iż „jako Lem nie byłby w stanie wygłaszać podobnych stwierdzeń równie kategorycznie i apodyktycznie, jak to czyni Golem. To, że on może mówić z taką ostrością, wynika z tego, iż sfałszowałem pewność jego twierdzeń”<sup>19</sup>. Zwróćmy uwagę: prozaik wspomina o sfałszowaniu „pewności twierdzeń” superkomputera, a nie o wiarygodności ich samych. A zatem w podstawowych kwestiach mamy do czynienia z dużą zbieżnością poglądów Lema z tymi, które głosi jego bohater – co zresztą nie jest w literaturze rzadkością. Rzadko jednak się zdarza, by była nim maszyna (choćby nawet genialna) – do tego tak „niestranna” dla ludzkości, że postanowiono się jej pozbyć, a ona sama też uznała, że towarzystwo ludzi jest dla niej tak mało atrakcyjne, że woli ich opuścić.

W tym miejscu nie mamy już innego wyjścia, jak zapytać, co w takim razie oznajmił ludzkości świetlny filozof, nafaszerowany wiedzą użyczoną mu przez pisarza z podkrakowskich Klinów, że aż musiało dojść do gwałtownego rozrodu. Niestety, streszczenie systemu poglądów geniusza na paru stronach nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza że system ten stanowi rodzaj specjalnie przyrządzonego dla naukowców kondensatu<sup>20</sup>. A więc moim zadaniem okazuje się sporządzenie kondensatu z kondensatu.

Miliardolecia – powiada Golem – które upłynęły od czasu, kiedy życie wypełzło na rybich płetwach i brzuchach z oceanów, następnie stanęło na tylnych kończynach, a potem użyło mózgu do podporządkowania sobie środowiska, były okresem, gdy gracz z zawiązanymi oczami, jakim jest ewolucja, na ślepo rzucał losy na loterii wszechmożliwości rozwojowych. Człowiek jednakże, po wygraniu batalii o dominację wśród rywalizujących gatunków, osłonięty tarczą kultury, co podnosiło jego poczucie wyjątkowości na planecie, uznał, że to on właśnie jest główną wygraną w tej grze, a cała ewolucja naturalna wycelowana była właśnie w *homo sapiens*. Rozum zaś, zamknięty w więzieniu puszek czaszkowej, potraktował jako cudowny wynalazek, uprzywilejowujący go pośród ziemskich stworzeń.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 133.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>20</sup> Do komunikacji z komputerem niezbędny jest Vocoder, który każdą jego wypowiedź „rozrzedza”, ponieważ kilka sekund wykładu Golema XIV odpowiada godzinnej wypowiedzi człowieka (S. Lem, *Wielkość...*, s. 128).

Nic bardziej fałszywego – twierdzi komputer. Rozum to tylko rozpaczliwy wybieg ewolucji, która nim właśnie musiała zatkać dziurę w koncepcji rozwoju zwierząt, by nie wyginęły. Ten „wynałazek” stanowił efektowną robinsonadę natury, która tym sposobem bezwiednie uratowała naczelne, a jednocześnie umieściła je – już zdolne do myślenia – w pułapce wolności, grożącej upadkiem w zaturę. To bowiem, co zwierzętom dane było z góry, jako sieć wpisanych w nie instynktownych nakazów i zakazów, chroniących je w walce o przetrwanie, człowiek musiał odtąd rozwiązywać wyłącznie na własne ryzyko i z własnego rozmysłu. Stworzywszy zatem cywilizacyjno-kulturowe nisze, które okazały się w końcu jedynie systemem puklerzy osłaniających goliznę egzystencji, uzmysłowił sobie, iż jest niekonieczny, a zagadka jego istnienia i rozumności opiera się wyłącznie na prawach wielkiej liczby. Tajemnica wygranej na ruletce dziejowej jest tej samej natury co zagadka labiryntu, w którym znalazło się stado wpuszczonych doń szczurów. Większość z nich zginęła, jeden zaś (*homo sapiens*) trafił do wyjścia, ale z powodu nie tyle sprytu lub przejrzystości struktury labiryntu, ile niewiarygodnego zbiegu przypadków. Filtry ewolucji zatrzymały w pułapce kultury nietechniczne, wypuściły zaś tę jedyną, która trafiła do właściwego korytarza. Tak z grubsza jak rozumnego szczura. Lecz w tym korytarzu czyha następna pułapka: nie ma już powrotu, pozostaje wyłącznie droga w kolejny labirynt. „Dlaczego?” – zapytują Golema eksperci.

Nieprzyjemna jest jego odpowiedź: „w ewolucji działa ujemny gradient perfekcji ustrojowych rozwiązań”<sup>21</sup>. Znaczy to ni mniej, ni więcej, tylko że wbrew naszym przekonaniom nie stanowimy szczytowego wytworu ewolucyjnej technologii, ale przeciwnie – jej tandetny bubel. Z technologicznego bowiem punktu widzenia, a zatem przeżywalności i autarkii, genialnym wynalazkiem są mikroorganizmy – jako autotroficzne (samożywne) i praktycznie nieśmiertelne. Żywią się one, jak np. glony, dwutlenkiem węgla, solami mineralnymi lub energią słońca (za pomocą fotosyntezy). Człowiek natomiast, bez względu na to, jak byśmy wynosili pod niebiosa jego potencjał intelektualny lub piękno, jest – konstrukcyjnie rzecz ujmując – efektem pospiesznej łataniny, bo energię czerpie z pożerania organizmów niższych, a jego system wydalniczy obsługuje też seks i prokreację<sup>22</sup>. Ewolucja „wypowiedziała [więc] na początku słowa molekularnie genialne, obracające światło w ciało z maestrią lakoniczną, a potem popadła w niezmożony bełkot coraz dłuższych, coraz zawilszych chromosomowych zdań, trwoniąc kunszt pierwotny”<sup>23</sup>. Zaskakujące? Nie, pod warunkiem, że porzucimy zwodzący nas poznawczo antropocentryzm. „Sensem przekaźnika jest przekaz” – precyzuje Golem<sup>24</sup>. To kod stanowi wynalazek ewolucji, a nie organizmy. Człowiek okazuje się więc tylko przekaźnikiem kodu, a zatem wysyłanym pod nieznany adres listem, napisanym językiem genetyki na naszej skórze. Można powiedzieć, że jest rodzajem butelki z kartką w środku, rzuconą w odmęty oceanu. A że dobre jest wszystko, co podaje kod dalej, toteż w sytuacji zmniejszonej groźby odsiewu ewolucja z eonu na eon bełkotała coraz bardziej. Powstanie zatem rozumu, mózgowych centr zawiadujących biologicznym systemem, to konstrukt opresywny, poczyniony z konieczności postawienia „policjanta” nad kodem, który coraz bardziej rozpręgał się w szeregach molekularno-nukleinowych.

A więc rozum – wywodzi Golem – to nie efekt doskonalenia się ewolucyjnej technologii, ale twór degenerującego się systemu konstrukcyjnego:

<sup>21</sup> S. Lem, *Golem...*, s. 41.

<sup>22</sup> Kwestia połączenia ze sobą systemu wydalniczego z erotyczno-seksualno-rozrodczym stanowiła ulubiony temat drwin Lema, by wspomnieć chociażby *Traktat niemoralny* Hetta Titta Xiurriruxa („Jakież natury oskarżenie / stanowi los nieszczęsnych Ziemi / Zmuszonych mieć w miłosnej cenie / metabolicznych ujścia przemian. / Litością zdjęty, kosmos cały / wyciąga do was,

ludzie, dlonie, / Co macie uczuć ideały / w najpaskudniejszym ciał regionie”) lub rzekomo odkryty przez prof. Teodoroffa na Encji apokryf („Lecz ty, nieszczęsna ludzka nacja, / Która kochając swe samice, / Musisz się łączyć opętańczo / Niestety, z ich kanalizacją”). Zob. S. Lem, *Wizja lokalna*, Kraków 1998, s. 120.

<sup>23</sup> *Idem*, *Golem...*, s. 43–44.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 40.



Nie powstałście ani z trafu, ani z musu, ani z przypadku, osiodłanego przez konieczność, ani z konieczności, rozluźnionej przypadkiem. Powstałście z języka, pracującego w ujemnym gradiencie, i byliście przez to zarazem najzupełniej nieprzewidywalni oraz w najwyższym stopniu prawdopodobni<sup>23</sup>.

Brzmi to pośepnie, ale zdania te zawierają jednocześnie konsolację. Człowiek, jeśli nie ma przepaść na ewolucyjnej ruletce, musi rozszyfrować kod i przejąć od ewolucji stracone szanse, by umknąć z własnego ciała jak dżin z butelki, w której jest uwięziony. Nie ma bowiem innej drogi jak wyprawa w autoewolucję, czyli w nieznanne. Można, co prawda, powierzyć los ludzkości elektronicznym Wyższym Rozumom, takim chociażby jak Golem, by zajęły się nią niczym pracownicy zakładu opieki społecznej zniedołężniałym starcem lub nierokującym samodzielności dzieckiem, ale w takie myślenie oznacza kapitulację. Człowiek jest ofiarą swojej konstrukcji. Uznać ją trzeba za fuszerkę, bo jego organizm to kuriozalna płatanina rozwiązań genialnych i żenujących. Wśród nich największy problem stanowi wciśnięty w pułapkę czaszki mózg, dla którego Konstruktor (Natura) nie przewidział przestrzeni niezbędnej do dalszego rozwoju. Ale przecież można porzucić to marne ciało i uwolnić Rozum, ciskając za siebie całą historię i dziedzictwo kulturowe. Nie ma innego ocalenia – przekonuje Golem. Alternatywą jest bowiem stagnacja i pozycja istoty intelektualnie niższej na planecie. Człowiek musi opuścić samego siebie, *homo sapiens*, musi rozstać się z *homo naturalis*, bo tylko „odrzucając człowieka, ocali się człowiek”<sup>26</sup>.

Z perspektywy komputera, nieprzywiązanego – w przeciwieństwie do istot żywych – do swego „miejsca zamieszkania”, czyli ciała i organizmu, ludzkość niechętna przyjąć do wiadomości swojej sytuacji wydaje się groteskowa i żałosna, bo – wpatrzona w okulary radioteleskopów i wsłuchana w szumy kosmicznej próżni – żyje w nadziei na cud, licząc np., że usłyszy głos Innych, którzy podsuną jej pod nos zapisaną na neutrinowych wiązkach instrukcję, co ma robić dalej<sup>27</sup>. Tymczasem zjawisk niepodobnych do znanych sobie nie sposób zidentyfikować jako rozumnych – z tej prostej przyczyny, iż jeśli są one wytworami Wysokiego Rozumu, to jedynie w tym sensie, w jakim biosfera jest życiem. Istotę ich „rozumności” stanowi właśnie pełne wtopienie w reguły wszechświata, a zatem niemożność odróżnienia tego, co „sztuczne”, od tego, co naturalne. Zdaniem superkomputera, ludzkość nie ma wyjścia. Musi porzucić iluzje i zdecydować się na radykalne, inżynieryjne przekształcenia swoich organizmów lub ich całkowite opuszczenie, bo tylko w ten sposób zyska szansę na to, by uczestniczyć w wyścigu ze sztuczną inteligencją oraz podjąć wysiłek przeprowadzki do innego wymiaru czasoprzestrzeni.

Nie koniec to jednak rewelacji, które głosi Golem. Tak jak grożące gatunkową zagładą przepaście transformacji dzielą amebę od *homo sapiens*, a jego z kolei od sztucznej inteligencji, tak droga, w którą powinna wyruszyć ludzkość, by oswobodzić uwięzioną Myśl, poprzegradzana jest „śluzami” otwierającymi się tylko w jedną stronę – do innej rzeczywistości. Aby się do niej dostać, trzeba dokonać gruntownej i ryzykownej mutacji. Niestety, bez żadnej gwarancji na sukces, bo nie można uzyskać pewności, co będzie „tam dalej”. Nie ma kontaktu między kolejnymi poziomami ewolucji rozumu, więc nie ma sposobu poznania losów tych, którzy wyruszyli przed nami (jak właśnie zbuntowane komputery) w *profundum* wszechmożliwości. Kosmos jest jak system sąsiadujących ze sobą lub pogrążonych

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 56.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>27</sup> Ta właśnie sytuacja została przedstawiona w *Głosie Pana* (1968) i, jak poka-

zał jego autor, ludzkość nie była w stanie z niej skorzystać, bo uniemożliwiała to różnica poziomów pomiędzy cywilizacjami.

w sobie – nieskończonych ilościowo i przestrzennie – sfer. Ich płaszczyzny – to domniemanie Golema – są przenikalne, ale tylko dla samodoskonalących się Rozumów. Nie ma jednak co do tego pewności, bo barierę stanowi singularność. Co znajduje się po „drugiej stronie”, nie wie nikt, gdyż u wejścia do jądra czarnej dziury załamują się wszystkie prawa znanej nam fizyki. Materia osiąga nieskończoną gęstość, szybkość zapadania się w głąb przewyższa prędkość światła, więc po przekroczeniu tzw. horyzontu zdarzeń z czasoprzestrzennego tunelu nie może wrócić nic – żaden obiekt, gwiazda, gaz, światło, a tym bardziej informacja. To prawa fizyki stanowią, że „drzwi” kosmosu otwierają się tylko w jedną stronę. Ale czy we właściwą i dlaczego tylko w jedną? Jak wierzy światłowodowy geniusz, prowadzą „na zewnątrz» – w obszar poza tym kosmosem i tą fizyką, z którego działając – być może – Rozumowi uda się dobudować do końca gmach poznania naszego wszechświata”<sup>28</sup>. Nie mając – jak człowiek – problemu cielesności, z którą trudno się rozstać, Golem podjął decyzję autotransferu do tej innej rzeczywistości. Przynajmniej tak interpretują jego „samobójstwo” uczeni z MIT. Ale przecież brak im pewności, czy w tym „portalu” nie doszło do jego anihilacji (wraz z milczącą, tajemniczą Honnest Annie). Tej pewności nie miał zresztą on sam, o czym świadczy seria jego pożegnalnych pytań w ostatnim wykładzie:

Dlaczego ten zbity z gwiazd stołek zawsze kuleje na jakąś singularność? Czyżby rosnący Rozum napotykał granice świata, zanim napotka własne? A jeśli nie każde wyjście z Kosmosu równa się zagładzie? Ale co to znaczy, że wychodzący, jeśli nawet ocaleje w przejściu, nie może wrócić, i że dowód tej bezpowrotności jest tutaj dostępny? Czyżby Kosmos został obliczony jak most, aby załamywał się pod tymi, co będą usiłowali iść śladem budowniczego i aby nie mogli zawrócić, jeśli go znajdą? A jeśli nie było go, to czy można na nim zostać?<sup>29</sup>

Jak wiemy, autor *Golema XIV* był zakamieniałym ateistą, więc interpretacja decyzji obu komputerów jako drogi do Boga, który nakreślił w kosmosie – jak harcerze w lesie w czasie podchodów – prowadzące doń znaki, byłoby naiwne. Ale przecież wiemy też, że *strong anthropic principle* (SAP) nie jest bajką dla dzieci, lecz rzeczywistą zagadką konstrukcji świata, którego nie sposób nazwać królestwem chaosu i przypadku, bo przeczy temu

precyzja, z jaką kosmiczne narodziny wyważyły proporcje pomiędzy masą oraz nabojem protonu i elektronu, między grawitacją i radiacją, między bezlikami stałych fizycznych dostrojonych do siebie tak, że umożliwiły kondensację gwiazd, ich reakcje termojądrowe, ich role kotłów syntetyzujących pierwiastki, zdolne do wchodzenia w związki chemiczne – a więc na ostatku do łączenia się w ciała i mózgi<sup>30</sup>.

Niestety, tej pięknej „wizji kosmosu jako gigantycznej kołyski tylko po to stworzonej, aby wykołysać w niej człowieka”<sup>31</sup> zaprzecza *Vernichtungsprinzip*, czyli zasada, zgodnie z którą

każde wtargnięcie Kosmosu w przebieg ewolucji życia równa się jego zagładzie. Tak więc miliardy [...] martwych galaktyk, tryliony rozerwanych wybuchami gwiazd, rojowiska planet spalonych i zamarzłych są nieodzownym warunkiem kiełkowania życia, które zabija potem w jednej chwili jeden wyziew centralnej gwiazdy – na globach mniej wyjątkowych od żywej Ziemi. A zatem Rozum, tworzony przez te własności materii, które powstały razem ze światem, okazuje się niedobitkiem całopaleń i miażdżeń, ocalonym przez rzadki wyjątek od reguły destrukcji<sup>32</sup>.

<sup>28</sup> J. Jarzębski, *op. cit.*

<sup>29</sup> S. Lem, *Golem...*, s. 117–118.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>31</sup> J. Jarzębski, *op. cit.*

<sup>32</sup> S. Lem, *Golem...*, s. 138–139.

Mówiąc krótko, świat skonstruowany jest tak, jakby warunkiem życia, czyli istnienia, było niszczenie – i odwrotnie. Jak pojąć taką logikę kreacji, która nie umie się obyć bez permanentnej destrukcji, kosztującej raz za razem owocujące właśnie pola kosmosu? Na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć nawet Golem. A tym bardziej jego wynalazca – Lem. Nic dziwnego więc, że po odpowiedzi wysyła swego podopiecznego poza wymiar znanego nam kosmosu. Skąd żaden sygnał – rzecz jasna – nie nadejdzie.

Na koniec jednak wypada na moment powrócić jeszcze do oczywistego pytania: dlaczego myślące maszyny spotkały się z tak złym przyjęciem, że od terrorystów musiały się odganiać jak od natrętnych much, przedstawiciele armii i korpusu przemysłowo-wojskowego nawoływali do ich demontażu, obywatele organizowali protesty, a media zachłystywały się od nienawiści? Doszło przecież nawet do tego, że niektórzy uczeni z MIT nazywali Golema świnia<sup>33</sup>. Mówiąc najprościej, superkomputery zostały uznane za zdrajców, bo nie realizowały oczekiwań, jakie w nich pokładano. Nie jest to jednak szczególnie dziwne, bo w końcu jak potraktowalibyśmy pralkę, która, zamiast prać, zaczęłaby nam recytować *Hymny Rygwedy*, lub samochód, który rozkraczyłby się na autostradzie i rozwiązywał sylogizmy Immanuela Kanta z *Krytyki czystego rozumu*? Niewykluczone, że ten czy ów rzuciłby się na nie z siekierą lub korbą.

Ale istnieje też znacznie poważniejszy powód takiej reakcji. Piszę te słowa w czasie, kiedy wędrowni ludzie z Bliskiego Wschodu oraz Afryki do Europy wkracza w fazę kulminacyjną i każdego dnia w jej obszar wmaszerowują kolejne tysiące uciekinierów. Do serca kontynentu zmierzają ludzie o innym kolorze skóry, innej religii, innych obyczajach. Rządy europejskich państw wznoszą zasieki i mury na ich granicach, media szaleją od złych namiętności, mieszkańcy zbroją się w motyki i siekiery, zapowiadając krwawy odpór, a w niektórych miastach zaczęło się już podpalanie ośrodków dla uchodźców i pojedyncze mordy. To reakcja na pojawienie się Obcych. Choć przecież są oni także – jak my – ludźmi. Ale w mniemaniu Europejczyków przyszedł czas dokonać zamachu na nasze zwyczaje, dobrobyt, kulturę i wolność. Golem i Honest Annie, choć urodzone w samym centrum cywilizacji naukowo-technicznej, nie były nawet żywymi istotami. Co więcej – niczym Kasandra – niosły zapowiedź zmian, wobec których zalew cudzoziemców ze Wschodu i Południa wydaje się niczym. Musicie przestać być ludźmi i wyruszyć w nieznaną – głosił Golem XIV niczym prorok nowej ery. To ziarno gorzkiej prawdy nie mogło paść na żyzną glebę. Nie ma bowiem wśród nas miejsca ani dla Innych, ani dla Kasandry.

<sup>33</sup> Zob. anonimowy autor *Wstępu* w pierwszej wersji *Golema XIV w Wielkości...*, s. 126.

#### Słowa kluczowe / Keywords

Stanisław Lem, Golem, Honnest Annie, legendy żydowskie, Pentagon, koncepcje strategiczne, Ultimate Victor, bunt komputerów, husyci (*Humanity Salvation Squad*), MIT, sztuczna inteligencja, hodowla rozumów, wykłady, ewolucja naturalna, autoewolucja, kod genetyczny, mózg, kosmos, singularność, apokryf, *anthropic principle*, *Vernichtungsprinzip*, Kasandra / Stanisław Lem, Golem, Honnest Annie, Jewish legends, Pentagon, strategic concepts, Ultimate Victor, computer rebellion, Hussites (*Humanity Salvation Squad*), MIT, artificial intelligence, breeding reasons, lectures, natural evolution, self-evolution, genetic code, the cosmos, singularity, apocrypha, *anthropic principle*, *Vernichtungsprinzip*, Cassand

---

**Bibliografia / References**

- Bereś Stanisław**, *Summa Go-Lema*, „Odra” 1983, nr 1.
- Bugajski Leszek**, *Wykłady Go-Lema*, „Życie Literackie” 1982, nr 9.
- (elf), „Mladá Fronta” 1983, nr 2, 15 X, dodatek s. 4.
- Jarzębski Jerzy**, *Z przyszłych dziejów rozumu* [posłowie], [w:] S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999.
- Jarzębski Jerzy**, *Zufall und Ordnung. Zum Werk Stanisław Lems*, przeł. F. Griese, Frankfurt am Main 1986.
- Jarzębski Jerzy**, *Wszechświat Lema*, Kraków 2003.
- Jurasz Włodzimierz**, *Opowieść o prawdziwym człowieku*, „Pismo” 1983, nr 1/2.
- Kácha Pavel**, „Swobodné Slovo” 1983, nr 2, 17 XII.
- Lem Stanisław**, *Golem XIV*, Kraków 1981.
- Lem Stanisław**, *Wielkość urojona*, Warszawa 1973.
- Lem Stanisław**, *Wizja lokalna*, Kraków 1998.
- Lem w oczach krytyki światowej*, wyb., oprac. J. Jarzębski, Kraków 1989.
- Łukaszewicz Michał**, *Lem i Golem*, „Nowe Książki” 1983, nr 4.
- Oramus Marek**, *Lem w maszynie*, „Przegląd Techniczny” 1983, nr 14.
- Sobolewska Anna**, *Między grozą a gnozą*, „Twórczość” 1982, nr 8.
- Smuszkiewicz Antoni**, *Stanisław Lem*, Poznań 1995.
- Stanuch Stanisław**, *Obecność Lema*, „Dziennik Polski” 1981, nr 190.
- Stoff Andrzej**, *Zaproszenie do myślenia*, „Miesięcznik Literacki” 1982, nr 11.
- Szpakowska Małgorzata**, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, wyd. 2, popr., Warszawa 1997.
- Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, wyd. 2, popr., rozszerz., Kraków 2002 (tu rozdz. *Golem*).

---

**prof. dr hab. Stanisław Bereś** (stanislaw.beres@uwr.edu.pl)

Historyk literatury, krytyk, eseista, poeta, tłumacz; profesor zwyczajny w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego (wcześniej w Instytucie Filologii Polskiej); wykładała również w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej (do 1987), a w latach 1987–1993 na Uniwersytecie Charles’a de Gaulle’a w Lille (Francja). W latach 1996–2011 redaktor *Telewizyjnych Wiadomości Literackich* (TVP 2, TVP Polonia). W latach 1997–1998 redaktor magazynu kulturalnego *Latarnik* (TV Polonia); do r. 2003 członek komitetu redakcyjnego „Odry”. W latach 1996–2004 juror Nagrody Literackiej „Nike”; od 2006 – Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus”. W latach 1993–2007 współrealizator międzynarodowego projektu nauczania multimedialnego (Francja). Członek Lettres Européennes oraz rad programowych: Kongresu Kultury Polskiej 2009 i Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Redaktor naczelny serii „Biblioteka Narodowa”. Opublikował 26 książek (w tym 4 przekłady) i 565 artykułów, szkiców oraz recenzji.

---

**Stanisław Beres** (Institute of Journalism and Social Communications, University of Wrocław) / Monster of Massachusetts

*Golem XIV* is a modest in volume novel by Stanisław Lem, published in 1981, which was of great importance to him, since he thought of it as his philosophical summa in a pill. This comparison to a cure is not accidental as the author considered it to be a medicament (a purgative) for human conceit and cognitive arrogance. Lem in his mini-novel refers to an old Rabbi myth about a rebelled animated being called Golem. In the world’s culture it personifies human anxieties in connection to the incredibly fast development of artificial intelligence, which can turn against human civilization. The piece is an apocrypha in which professors Irving T. Creve and Richard Popp analyze a history of a failed scientific project, connected to a creation of a 80<sup>th</sup> generation supercomputer for the military, called GOLEM (General Operator, Longrange, Ethically Stabilized, Multimodelling) and its silent ‘cousin’ called HONEST ANNIE. Then they present in extenso its two lectures delivered to the auditorium of the most prominent American scholars of all fields: the first, introductory and the last one, farewell (43<sup>rd</sup>). The first one is concerned with cosmo- and anthropogenesis, the second one with a place of Reason in the Galaxy. The novel is closed by an afterword, which informs the reader of what had happened before both computers disconnected themselves from the federal network (a terrorist attack thwarted by them) and disappearance of all contact with the machines.

34 years that have passed since the novel was published, as well as death of this amazing writer-philosopher, entitle us to ask a few principal questions: what kind of future did he foresee by the means of his computer? Why did he say so little? Why did his digital porte parole terminated its contact with people? What is the connection between this fibre optical sage and Lem himself, since they share – definitely not accidentally – its name/ his name?